

AMY ODELL

ANNA

WINTOUR

BIOGRAFIA

PRZEŁOŻYŁA ANNA BŁASIAK

MARGINESY

Anna. The Biography

COPYRIGHT © 2022 BY Amy Odell

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Anna Błasiak

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2024

Dla Ricka

*Ludzie mają tendencję do obsadzania innych
w sztamkowych rolach.*

Anna Wintour, „New York”
18 października 2018

Wstęp

Na nosie miała oczywiście okulary przeciwsłoneczne.

Anna Wintour wkroczyła na zebranie zespołu „Vogue’a” o wpół do jedenastej rano i powiodła wzrokiem po twarzach osób zebranych wokół stołu. Poprzedniego wieczora wiele z nich pracowało do późna nad artykułami, w których próbowały wyjaśnić to, co nie miało precedensu. Inne po prostu spędziły wieczór we łzach, przeżarte i zszokowane tym, co zaszło¹. Anna miała ogromny wpływ na wiele rzeczy, ale wynik tych wyborów do nich nie należał.

Był 9 listopada 2016 roku. Hillary Clinton przegrała, pomimo pełnej aprobaty „Vogue’a”, nie wyłączając otwartego poparcia jej kandydatury, co zdarzyło się po raz pierwszy w 124-letniej historii magazynu. Anna jednak rozpoczęła dzień jak zwykle. Wstawiała o piątej rano, o piątej trzydzieści lub o szóstej miała trening (w zależności od tego, czy tego konkretnego dnia przypadała jedna z dwóch w tygodniu sesji tenisa czy też ćwiczenia z trenerem), przez pół godziny siedziała w fotelu profesjonalnego fryzjera i makijażysty, a potem odwożono ją do biura w 1 World Trade Center, gdzie czekały na nią trzy asystentki oraz śniadanie – latte na pełnym mleku i muffinka z jagodami ze Starbucksa, której prawie nie ruszała².

Tamtego ranka pojawiła się w redakcji w wysokich botkach ze skóry pytona³ i sukience z czerwonym nadrukiem. Zaraz po wejściu kazała pierwszej asystentce zwołać zebranie całego zespołu. Polecenia wydawane asystentkom zawsze miały tę samą formę – w dzień i w nocy, w ciągu tygodnia i w weekendy, zawsze przychodziły od niej mejle pozbawione tytułu. Jej harmonogram był

drobiazgowo rozplanowany, ale to konkretne zebranie wyskoczyło w ostatniej chwili. Co więcej, Anna poprosiła asystentki o wzięcie w nim udziału, co było nietypowe. Nikt nie wiedział, jaki jest cel tego zebrania, ale wszyscy wiedzieli, że jeśli Anna je zarządziła, to należy pojawić się przed czasem, w przeciwnym wypadku będzie to oznaczało spóźnienie⁴.

Tamtego dnia Phillip Picardi, dyrektor wydawniczy strony internetowej „Teen Vogue’a”⁵, pozwolił swojemu zespołowi na pracę z domu. Po raz pierwszy w historii magazynu relacjonowali bowiem wybory na żywo, co oznaczało pracę do późna i próby wyjaśnienia wygranej Donalda Trumpa milionom nastolatków, które oczekiwały dowodu na to, że one też mogą osiągnąć wszystko, tak jak Anna.

O siódmej trzydzieści rano, zaledwie trzy godziny po tym, jak Picardi zarządził koniec dnia, skontaktował się z nim jego asystent z informacją o zwołanym przez Annę zebraniu całego zespołu. Obdzwoił więc swoich zmęczonych, emocjonalnie wyczerpanych ludzi i kazał im przyjść do redakcji.

Fotele przy białym stole konferencyjnym⁶ się zapelniały, ludzie tłoczyli się też za nimi, szczelnie wypełniając pomieszczenie w oczekiwaniu na Annę. Zespół „Vogue’a” słynął z dopracowanego wyglądu, ale jak wspomina Picardi, tamtego ranka wszyscy – poza Anną – wyglądali źle albo jeszcze gorzej.

Jedną z najmocniejszych stron Anny jako biznesmenki i liderki było to, że nic nie mogło stanąć jej na drodze lub jej spowolnić – ani poród, ani emocje, ani korporacyjne pierdoły, ani przegrana. Teraz wyczuła, zgodnie z prawdą, że jej ludzie potrzebują zastrzyku tego samego.

– Dzisiaj ukazał się artykuł⁷, w którym oskarża się mnie o to, że poszłam za daleko w poparciu dla Hillary Clinton, pierwszej kobiety w historii, która wywalczyła sobie nominację prezydencką demokratów – powiedziała, stojąc przed całą redakcją. Miała na myśli artykuł opublikowany tego ranka w modowej gazecie branżowej „Women’s Wear Daily” (znanej powszechnie jako „WWD”), opatrzo-

ny nagłówkiem: *Czy Anna Wintour i „Vogue” posunęli się za daleko w poparciu dla Hillary Clinton?*

„Teraz, gdy te zacięte wybory mamy już za sobą, «Vogue», magazyny kobiece oraz branża moda stoją przed licznymi pytaniami – głosił dalej artykuł. – Oto niektóre z nich: Czy «Vogue» stracił wiarygodność w oczach swoich czytelniczek? Czy magazyny kobiece powinny zajmować się tematami rodem z serwisów informacyjnych? Czy Anna posunęła się za daleko w swojej roli redaktorki?”⁸

Krażyły pogłoski, że Anna ma na oku posadę ambasadora, co oznaczałoby koniec jej rządów w „Vogue’u”. Clinton uważała, że Anna⁹ byłaby świetną ambasadorką, i jej kandydaturę rzeczywiście brano pod uwagę, ale jak powiedział doradca Clinton, formalny proces nominacji na te stanowiska jeszcze się nie rozpoczął. Zarówno dla komitetu wyborczego demokratki, jak i dla szefa Anny nie było jasne, czy ona sama byłaby taką posadą zainteresowana. Jej ówczesny narzeczony¹⁰, Shelby Bryan, powiedział:

– Gdyby zaproponowano jej posadę ambasadora w Wielkiej Brytanii, myślę, że musiałaby się nad tym bardzo poważnie zastanowić.

Anna powiedziała wzrokiem po swoim zespole¹¹ zgromadzonym w pokoju konferencyjnym i ciągnęła dalej:

– Chciałabym tylko zapewnić wszystkich obecnych tu dzisiaj, wszystkich, którzy dla mnie pracują, że jeśli popieranie praw osób LGBTQ, popieranie praw kobiet, wspieranie kobiet ubiegających się o wysokie urzędy, popieranie imigrantów, popieranie ludzi z całego kraju walczących o równość to posuwanie się za daleko, to mam nadzieję, że wszyscy codziennie posuwamy się za daleko.

Gdy mówiła, głos jej zadrżał¹². To się zdarzało rzadko¹³ i dawało na tyle łatwo zauważyć, że była podwładna Anny, Stephanie Winston Wolkoff, ochrzciła to terminem „chrupot”. Ludzie z „Vogue’a” zdawali sobie sprawę z tego, że przegrana Clinton zabolala Annę, ale nie spodziewali się uzyskać potwierdzenia tego faktu od niej samej, od kobiety, która praktycznie nigdy nie okazywała emocji w pracy, co więcej, była tak temu przeciwna, że przez większość

życia kryła każdą namiastkę emocji przed resztą świata za okularami przeciwsłonecznymi. Kiedyś opisała je w wywiadzie udzielonym CNN jako „wybitnie użyteczne”¹⁴, gdy chce się ukryć, co się naprawdę myśli albo czuje; określiła je swoją „podporą”. Ale teraz jej maska opadła i Anna zrobiła coś, czego nie zrobiła poprzedniego wieczora¹⁵.

Zaczęła płakać¹⁶.

Zawsze parla do przodu, nie traciła czasu na rozpamiętywanie tego, co by mogło być. To zwykle działało.

– On jednak jest teraz prezydentem¹⁷ – powiedziała. – Musimy znaleźć sposób na to, by się dalej rozwijać.

Powiedziała, co miała do powiedzenia, i wyszła¹⁸. Ludzie przyjęli jej słowa oklaskami, po czym zajęli się wysyłaniem esemesów¹⁹ do każdego, kto – z jakiegokolwiek powodu: czy była to sesja zdjęciowa, podróż, czy inne sprawy – nie mógł być w redakcji. „O Boże – Anna właśnie się przy wszystkich rozplakała”.

Jeszcze przed inauguracją Trumpa²⁰, gdy jej zespół nadal próbował poradzić sobie z emocjami, Anna niechętnie wyciągnęła pojedynczą dłoń. W przeszłości nieraz gościła na swoich spotkaniach Trumpa, który wydawał się zainteresowany jej wpływami i aprobatą, podczas gdy ona była zainteresowana jego książeczką czekową. Przez jego córkę, Iwanę, starą znajomą, umówiła się teraz na spotkanie z nim w Trump Tower. Donald powiedział swojej żonie, Melanii, że Anna przyjdzie się z nim zobaczyć. Według ówczesnej przyjaciółki Melanii, Stephanie Winston Wolkoff, fakt, że Melania nie dowiedziała się o wizycie Anny od niej samej, tak ją uraził, że nawet się z nią nie przywitała. Melania nie potrafiła zrozumieć, że zapraszano ją na spotkania Anny nie dlatego, że były przyjaciółkami, lecz tylko dlatego, że w lutym 2005 roku pojawiła się na okładce „Vogue’a”²¹.

Anna postanowiła, że przyprowadzi Donalda do 1 World Trade Center na spotkanie z innymi redaktorami naczelnymi ze stajni Condé Nast. Jak dobrze wiedzieli ludzie z jej otoczenia, motywy

Anny czasem nie były oczywiste, ale zawsze krył się za nimi jakiś plan. W końcu kto by nie chciał się spotkać z prezydentem elektem?²² – tak postrzegali jej sposób myślenia ludzie obecni na spotkaniu z Trumpem. Jej zespół dwukrotnie próbował²³ – raz jeszcze przed inauguracją Trumpa, a raz potem – sfotografować Melanię dla „Vogue’a”. Ona jednak odmawiała, po części dlatego, że nie mogli jej zagwarantować okładki.

– Mam w dupie „Vogue’a” i inne magazyny – powiedziała.

Ale zdaniem Winston Wolkoff, „Vogue’a” jednak nie miała w dupie²⁴. Chciała znowu znaleźć się na okładce.

Anna Wintour zajmowała stanowisko naczelnej „Vogue’a” od 1988 roku i była jedną z najpotężniejszych postaci w mediach.

– Nie wiem dokładnie²⁵, co takiego Anna ma w sobie – powiedziała Laurie Schechter, jej asystentka z wczesnego okresu. – Ale gdyby można to było zabutelkować, zbilaby na tym miliardy dolarów, bo to po prostu coś jak z bajki.

A jednak wiele osób, z którymi przeprowadziłam rozmowy do tej książki, nie umiało wyjaśnić, dlaczego Anna ma taką moc i na czym właściwie ta moc polega.

Od ponad trzech dekad „Vogue’a” i jego odnóg to ona wyznacza nie tylko modowe trendy, ale także standardy piękna, to ona mówi milionom ludzi, co kupić, jak wyglądać i na kogo zwracać uwagę. To ona decyduje o tym, których celebrytów i modeli fotografować oraz w co ich ubrać. Jeśli chce, by jakiś projektant miał większe wpływy, poleca go najlepszym dużym markom. Może to zrobić, bo właściciele tych marek proszą ją o porady i z nich korzystają. Grace Coddington, była dyrektorka kreatywna Anny, opisała to tak:

– Ona stawia sprawę jasno²⁶. To oczywiste, że lepiej nie podążać tropem, który nie przypadł jej do gustu, bo w takim przypadku pewnie nie spodobają jej się zdjęcia, a jeśli zdjęcia jej się nie podobają, to może i coś z nich pójdzie do druku, ale na pewno dużo mniej, niżby mogło.

– Nigdy nie słyszałam, by powiedziała²⁷: „Nie w ten sposób, zrób to tak”. Kiedy na kogoś patrzysz, wiesz, czy podoba mu się to, co widzi, czy pozostaje obojętny – wyjaśniła Tonne Goodman, redaktorka działu mody, która pracowała dla Anny od 1999 roku i brała z nią udział w licznych przedpremierowych pokazach kolekcji.

Sally Singer, która przepracowała dla Anny prawie dwadzieścia lat²⁸, dodała:

– „Vogue” nigdy nie był po prostu projektem wydawniczym. To była interwencja w świat mody.

Ta interwencja na ogół się udawała ze względu na autorytet Anny. Tom Ford, gigant w branży modowej i jeden z najbliższych przyjaciół Wintour, od dawna cieszy się wyróżnieniem, jakim jest przynależność do grupy „marek «Vogue’a»”. Tacy ulubieńcy mają uprzywilejowane kontakty z Anną, jak również z jej redaktorami; ona sama i jej ludzie udzielają im porad, i to nie tylko w kwestiach związanych z ciuchami, ale także biznesowych. Poza tym „marki «Vogue’a»” są nagradzane artykułami w magazynie i, co ważniejsze, osobistym wsparciem i radą Anny. A ona nie czeka beczynn timer na pojawienie się kolejnego pokolenia projektantów, ale wspiera ich finansowo poprzez stypendia przyznawane przez „Vogue’a” oraz Radę Amerykańskich Projektantów Mody (Council of Fashion Designers of America) CFDA/Vogue Fashion Fund. Takie wsparcie czasem oznacza różnicę między niewyobrażalnym sukcesem a bankructwem.

– Gdybym ją miał po swojej stronie²⁹, tobym się bał. – Tak André Leon Talley, niegdyś jeden z najbliższych współpracowników Anny, opisał niebezpieczeństwo utraty jej przychylności. – Ona uwielbia utalentowanych ludzi, a to oznacza, że jeśli cię nie uwielbia, to jesteś w tarapatkach.

Taka interwencyjny strategii nie ogranicza się do świata mody. Anna potrafiła grać nazwiskami potężnych sprzymierzeńców, by zebrać pieniądze na cele charytatywne, przede wszystkim dla Instytutu Kostiumów przy Metropolitan Museum of Art, który gromadzi i wystawia odzież jako dzieła sztuki. Dla tej organizacji

Anna zebrała ponad 250 milionów dolarów³⁰. Zaangażowała się też w wysiłki branży modowej, by zebrać środki dla kandydatów Partii Demokratycznej, przez co wyraźnie upolitycyzowała tę branżę. Jej wpływy sięgają między innymi Broadwayu, świata rozrywki oraz sportu. (Debiutujący w roli reżysera Bradley Cooper niejednokrotnie prosił ją o radę, wysłał jej scenariusz filmu *Narodziny gwiazdy* i chciał wiedzieć, kogo Anna widziałaby w głównej roli. Ostatecznie obsadzono w niej Lady Gagę³¹).

Poprzedni redaktorzy „Vogue’a” także mieli dużo do powiedzenia, ale Anna znacząco poszerzyła te wpływy, dzięki czemu i magazyn, i ona sama stali się marką, z którą ustosunkowani ludzie chcą być kojarzeni.

– Niesamowite jest to³², że przeciętna osoba z ulicy wie, kim jest Anna – zauważył Ford. – Wystarczy pokazać zdjęcie i ludzie mówią: „A, to Anna Wintour z «Vogue’a»”.

Zwłaszcza dzięki książce i filmowi *Diabeł ubiera się u Prady* to, jak Anna mówi, w jaki sposób rekrutuje i wyrzuca ludzi z pracy, jak je i jak robi zakupy, stało się przedmiotem obsesji i analizy. Powszechnie uważa się ją za osobę „zimną” czy nawet „lodowatą”, mającą rzadką umiejętność włączania i wyłączania jak na zawołanie swojego przywiązania do ludzi i wyników. Gdy wkracza do budynku Condé Nast, przerażeni pracownicy wciskają się w ściany, by tylko zejść jej z drogi, albo uparcie gapią się w ekrany komputerów³³. A mimo to są jej oddani – wielu byłych pracowników czuje potrzebę chronienia Anny, bo praca dla niej, choć wyczerpująca, była też niezwykła. Niewątpliwie ona niczego im nie ułatwiała. Obowiązki personelu wykraczają poza wydawanie „Vogue’a”³⁴, jak powiedział Mark Holgate, który dołączył do zespołu jako starszy redaktor działu mody pod koniec 2003 roku.

– Obejmują również rzeczy w rodzaju: „Stwórz listę projektantów, którzy mogliby zatrudnić daną osobę na stanowisku nowego dyrektora kreatywnego”. Albo też: „Rzuć okiem na ten scenariusz, bo taki to a taki przyszedł do Anny z pomysłem...”. Każdego dnia przez „Vogue’a” przewija się całe mnóstwo innych spraw.

A gdy Anna o coś prosi, zwykle oczekuje natychmiastowego wykonania zadania. I mimo że jej mejle do zespołu są wysyłane czasami jeszcze przed szóstą rano, jak dodaje Holgate:

– To jest też trochę jak narkotyki.

Inni chwalą jej bezpośredniość; z nią zawsze się wie, na czym się stoi, a to lepsze niż praca dla kogoś, kto z jednej strony chce usłyszeć o przyjęciu urodzinowym twojego dziecka, ale z drugiej nie potrafi podjąć decyzji w kwestii nagłówka.

Ci, którzy pracowali dla Anny, często się zastanawiają, czemu musi się tak we wszystko angażować i jak daje radę tym wszystkim zonglować. Anna kontroluje wszystko, co się da, nie wyłączając składników dań podawanych podczas Gali Met. A jednak, mimo swojego perfekcjonizmu, popełniła sporo błędów. Jak na kogoś, kto jest takim zwolennikiem postępowego myślenia – choćby tego, co wymieniła podczas powyborczego zebrania redakcji – ma raczej wyboistą historię. Niejednokrotnie zarzucano jej publikację zdjęć i artykułów nacechowanych brakiem kulturowej lub rasowej wrażliwości, jak również nieumiejętność zaakceptowania różnorodnych tematów. W latach dziewięćdziesiątych na okładkach „Vogue’a” gościły tylko białe kobiety. Lansowanie futra było kiedyś jej *cause célèbre*. Potrafiła publicznie skrytykować kogoś ze względu na rozmiar. Jej zespół w przeważającej części składał się z białych ludzi i można było odnieść wrażenie, że jego selekcja opierała się w równym stopniu na ich stylu, wyglądzie i pochodzeniu, co na umiejętnościach i kwalifikacjach.

Dla wielu Anna stanowiła obiekt podziwu i zazdrości. (Jak powiedziała jej stara przyjaciółka Annabel Hodin³⁵: „Wszyscy chcieliśmy po prostu być Anną”). Mimo to na dźwięk jej imienia do głowy przychodzi chyba najpierw jej przerażająca reputacja. Ponieważ tak niewiele kobiet osiągnęło poziom zawodowy Anny, nie wiadomo, jak powinna zachowywać się osoba, która sprawuje tego typu władzę – pozostaje tylko wrażenie, że mogłaby wykazywać się nieco cieplejszym podejściem. (Choć gdyby na jej miejscu znajdował się mężczyzna i wykonywał tę samą pracę w podobny spo-

sób, jego zdyscyplinowanie oraz poświęcenie pracy spotkałyby się z aprobatą).

Poza redakcją Anna podobno jest zupełnie inna. Lubi psy. Jak mówią jej przyjaciele, jest bardzo oddana swoim dzieciom i wnukom (owszem, zmieniała im pieluchy³⁶). Dodają też, że jest zrelaksowana, gdy przyjeżdża na weekendy do swojej posiadłości w Mastic na Long Island. Uwielbia zapraszać dalszą rodzinę i wydawać posiłki nawet dla pięćdziesięciu osób.

– Jest bardzo zorientowana na rodzinę³⁷ – opowiadała Emma Soames, wieloletnia przyjaciółka. – Stała się matriarchinią.

Jak ujęła to długoletnia organizatorka Gali Met, Stephanie Winston Wolkoff:

– Tam w środku kryje się człowiek³⁸.

W redakcji też niektórzy tak ją postrzegają. Jill Demling, która przez dwadzieścia lat zajmowała się organizowaniem gwiazdorskich okładek „Vogue’a”, przyznała:

– Anna odegrała w moim życiu ważną rolę³⁹, nie tylko jako mentorka, ale jako ktoś w rodzaju figury matki.

A jednak w Annie jest mnóstwo sprzeczności. Nie wdaje się w pogaduszki o niczym. A mimo to lubi, gdy ludzie nie boją się wpaść do jej gabinetu i o coś ją zapytać. Jest śmiertelnie poważna w kwestiach biznesowych, ale lubi sobie pożartować z pracownikami. Najbardziej zależy jej na jednym – i na to reaguje lepiej niż na cokolwiek innego – na byciu traktowaną jak człowiek. Podobnie jak te jej słynne okulary przeciwsłoneczne, jej status ikony to jednocześnie uszlachetniająca fasada oraz przeszkoda.

Nie ma zgody co do tego, jak bardzo twórcza jest Anna jako redaktorka. Niektórzy z jej bliskich współpracowników uważają, że ma dwie mocne strony: po pierwsze umie zarządzać twórczymi osobami i procesem kreatywnym, a po drugie potrafi zawierać politycznie korzystne sojusze, dzięki którym powiększa swoje wpływy. Zdaniem jej najbliższych przyjaciół⁴⁰ uwielbia modę, choć to nie zawsze było oczywiste dla tych, którzy blisko z nią współpracowali. Zastanawiali się czasem, czy moda⁴¹ nie była dla niej po prostu

sposobem wejścia na rynek pracy w ówczesnych czasach i zbudowania sobie naprawdę silnej pozycji.

Gdy znalazła się u sterów „Vogue’a”, regularnie pojawiały się plotki o jej odejściu z pracy lub zwolnieniu. Mimo okresów głośnej publicznej krytyki jej wpływy z czasem tylko się powiększyły, bo Anna zna na wylot środowisko, w którym działa. Można by nawet powiedzieć, że sama je stworzyła.

Urodzona w 1917 roku jako Eleanor Baker¹ w zamożnej rodzinie kwaków w Harrisburgu w stanie Pensylwania, przyszła Nonie Wintour była dziewczyną z wyższych sfer. Jej ojciec, Ralph Baker, był prawnikiem, który rzucił prywatną praktykę dla posady profesorskiej w Harvard Law School. Specjalizował się w funduszach powierniczych² i przed śmiercią ustanowił znaczący fundusz³, który przez wiele dekad wspierał jego potomków, w tym wnuczkę Annę.

Po ukończeniu Radcliffe w 1938 roku Nonie dostała się do koledżu dla kobiet Newnham College na Uniwersytecie w Cambridge. Przyszłego męża, Charlesa Wintoura, również studenta w Cambridge, poznała dzięki wspólnemu znajomemu Arthurowi M. Schlesingerowi Juniorowi⁴. Charles był synem generała majora⁵, urodził się w 1917 roku w hrabstwie Dorset w południowo-zachodniej Anglii.

Drobna i szczupła⁶ Nonie układała swoje ciemne włosy w fale i spinała tak, by nie zasłaniały twarzy. Charles był okularnikiem⁷ o melancholijnym wyrazie twarzy. Promieniował profesjonalizmem. Oboje interesowali się dziennikarstwem i literaturą. W Cambridge Charles został jednym z redaktorów „Granty”⁸, prestiżowego magazynu literackiego prowadzonego przez studentów.

Lato po ukończeniu studiów⁹ Nonie spędziła jako reporterka gazety „Daily Republican” w Phoenixville w stanie Pensylwania. Niezbędna w gazetowym dziennikarstwie zwięzłość być może nauczyła ją używania bezpośredniego i oszczędnego języka¹⁰, co w okresie narzeczeństwa doprowadzało czasem Charlesa do szaleń-

stwa, bo nie umiał powiedzieć, zwłaszcza na podstawie jej listów, co tak naprawdę miała na myśli.

Po ukończeniu studiów¹¹ z najwyższą notą i wyróżnieniem za wybitne osiągnięcia akademickie Charles przeniósł się do Londynu, gdzie zaczął pracować w agencji reklamowej J. Waltera Thompsona, podczas gdy Nonie wróciła za ocean. Co do łączącego ich uczucia nie było żadnych wątpliwości. Ich wspólna przyszłość rysowała się jednak mniej jasno.

Jedną z mało znaczących konsekwencji inwazji III Rzeszy na Polskę 1 września 1939 roku¹² było to, że Charles stracił swoją posadę u J. Waltera Thompsona¹³, zaledwie dwa miesiące po rozpoczęciu pracy¹⁴. Jak wielu jego rówieśników, szybko został powołany do wojska. Jeszcze zanim się dowiedział, gdzie zostanie przydzielony¹⁵, wysłał list do Nonie z prośbą o jak najszybszy przyjazd do Londynu i poślubienie go. Kilka tygodni później rozpoczął szkolenie oficerskie, a niedługo potem dostał wiadomość, że Nonie przyjeżdża oświadczyć i przyjedzie w lutym.

Nonie dotarła do Wielkiej Brytanii w dniu, gdy zestrzelono tam pierwszy samolot wroga¹⁶. Charles był tak zachwycony, że ją widzi, że prawie zemdlął¹⁷. Ona nie czuła aż takiej euforii¹⁸, ale ulżyło jej, że nadal się dobrze dogadują.

Pobrali się 13 lutego 1940 roku¹⁹. Po ceremonii w kościele w Cambridge świętowali ślub z przyjaciółmi²⁰. Cieszyli się, że są razem, ale wojna psuła im humory. Żadne z nich nie wiedziało, dokąd Charles zostanie wysłany. Niedługo później Nonie zaszła w ciążę i po paru miesiącach wróciła do Bostonu.

Gdy został sam, Charles wpadł w depresję. Przerażała go perspektywa inwazji na Wielką Brytanię. Przyszło mu do głowy, że być może romans byłby odpowiednim antidotum na tę sytuację. Było to szokujące tylko na pierwszy rzut oka. Charles uważał, że bycie z kobietą to dla niego coś „nieodzownego”. Od pierwszych spędzonych wspólnie tygodni Nonie wiedziała, że nie jest on typem wiernego partnera²¹. Charles uznał więc, że naczelna zasada została

już ustalona²² i zaakceptowana, i założył, że Nonie zgodzi się z nim, że romans pozamałżeński dobrze mu zrobi. (Romans Charlesa zdarzały się przez cały okres trwania ich małżeństwa²³, nastoletnia Anna miała ich bolesną świadomość). Nonie – teraz już w szóstym miesiącu ciąży – na odległość, z Bostonu, wyraziła zgodę na romans. Charles niby martwił się, że może ją to jednak gryźć, ale zaczął spędzać wieczory z dwudziestotrzyletnią rozwódką, której nowy narzeczony przebywał akurat – tak się dobrze składało – w Rodezji²⁴.

Pod koniec listopada²⁵, czterdzieści tygodni i jeden dzień po ślubie, Charles otrzymał telegram od Schlesingera z informacją o narodzinach syna Geralda, któremu imię nadano po ojcu Charlesa. Minie pół dekady²⁶, nim Charles pozna swojego pierworodnego.

Jednym z najtrudniejszych okresów w życiu osobistym i zawodowym Anny było samotne życie z nowo narodzonym dzieckiem, gdy jej partner przebywał po drugiej stronie oceanu. Jej rodzice musieli sobie poradzić z takim samym wyzwaniem w środku wojny, gdy każdy dzień przynosił dotkliwą obawę, że Charles mógłby zginąć.

Gdy Gerald miał zaledwie kilka miesięcy²⁷ – i gdy Charles stoczył ze swoim teściem walkę w tej sprawie – Nonie znowu popłynęła do Europy, by być ze swoim mężem. Syna zostawiła pod opieką rodziców. Charles miał świadomość, że Nonie przyjechała wbrew swojej woli²⁸. Zmusił ją do tego, choć bardzo źle znosiła rozstanie z Geraldem. Uważał jednak²⁹, że żadne rozwiązanie nie uszczęśliwi ich obojga oraz że jeśli mieliby się nie zobaczyć aż do końca wojny, straciliby całą swoją młodość. Poza tym nie miał gwarancji, że tę wojnę przeżyje.

Początkowo Nonie tęskniła za domem i była rozgniewana, ale została z Charlesem przez parę lat. Uznała, że lepiej będzie zainwestować w małżeństwo, nawet za cenę oddalenia od dziecka. Przenosiła się z miejsca na miejsce po całej Wielkiej Brytanii, podążając za Charlesem i jego zmieniającymi się posterunkami, w miarę jak piął się w hierarchii. Oboje ucieszyli się, gdy po ukończeniu kursu w Szkole Sztabowej dostał posadę w biurze³⁰. Nonie popły-

nęła do domu dopiero w połowie 1944 roku³¹ – dla własnego syna była już obcą osobą. Charles natomiast, gdy jego żona wróciła za ocean, rozpoczął kolejny romans³². Nonie na kilka lat porzuciła dla niego dziecko. Teraz on był gotowy porzucić żonę, dopuszczając się kolejnej zdrady. Okoliczności wojenne sprawiały, że czasy były nietypowe, to prawda, ale i Charles, i Nonie mieli, zdaje się, umiejętność nieprzejmowania się dobrem innych, jeśli miałyby to stać w sprzeczności z ich najbardziej nagłymi potrzebami.

Zimą Charles trafił do hotelu Trianon Palace w Wersalu³³, olśniewającego kryształowymi żyrandolami, białymi kolumnami i podłogami wyłożonymi czarno-białymi płytkami. Siedząc na poddaszu³⁴, on i jego koledzy, młodszy oficerowie, rozmawiali o tym, co chcą robić po wojnie. Charles powiedział, że chce zostać dziennikarzem. Arthur Granard, adiutant Arthura Teddera, marszałka Royal Air Force, odparł na to:

– Gdybyś chciał poznać Lorda Beaverbrooka, to daj mi znać.

Lord Beaverbrook był zamożnym Kanadyjczykiem³⁵, który w wieku dwudziestu siedmiu lat został milionerem dzięki fuzji firm produkujących cement, po czym przeprowadził się do Londynu, by zająć się biznesem, a także budować wpływy polityczne i kulturalne. Podczas wojny doradzał Winstonowi Churchillowi³⁶ oraz wydawał portfolio gazet (które zaraz po II wojnie światowej miały w sumie największy nakład na świecie³⁷), w tym „Daily Express” oraz „Evening Standard”. Beaverbrookowi nie udało się zostać premierem³⁸, ale wykorzystywał swoje gazety do promowania przyjać, atakowania wrogów i lansowania idei izolacjonistycznej Wielkiej Brytanii.

Po zakończeniu wojny Charles napisał do Granarda z prośbą o zaaranżowanie spotkania z Beaverbrokiem. Ku jego zaskoczeniu Granard dotrzymał obietnicy i przedstawił ich sobie.

Beaverbrook był znany ze swojego ekscentryzmu, ale Charlesowi wydał się rozbijającym ciepły³⁹, gdy spotkali się w jego mieszkaniu przy ekskluzywnej Park Lane w Londynie⁴⁰ w poniedziałek 1 października 1945 roku⁴¹. Beaverbrook poprosił Charlesa o na-

pisanie artykułu⁴² na temat różnic między stylami pracy Brytyjczyków i Amerykanów. Po wykonaniu tego zadania Charles dostał propozycję posady asystenta publicysty w „Evening Standard” na okres próbny za 14 funtów tygodniowo. Ta praca miała odmienić jego życie.

Wydawało się, że kariera zawodowa Charlesa wskoczyła już na właściwe tory, więc teraz należało się ustatkować. Po raz ostatni wybrał się z kochanką na miasto⁴³, po czym znalazł dom do wynajęcia dla swojej rodziny w londyńskiej dzielnicy Hampstead. Nie miał pojęcia, jak krótkotrwałe będzie szczęście jego i Nonie.

Gerald miał pięć lat⁴⁴, gdy Nonie przywiozła go do Londynu na początku 1946 roku. Niemal natychmiast Charles uznał, że Geraldowi dobrze zrobi mieszkanie z nim pod jednym dachem, bo dotąd wychowywał się w „przeważająco kobiecym otoczeniu”.

Drugi syn Nonie i Charlesa⁴⁵, James (nazywany Jimmiem⁴⁶), urodził się w maju 1947 roku. Dwa lata później Nonie znowu zaszła w ciążę. 3 listopada 1949 roku urodziła swoją pierwszą córkę, dziewczynkę, której wyczekiwała, gdy urodził się Jimmie. Dała jej na imię Anna⁴⁷. Poza kokluszem⁴⁸, na który mała zapadła na wiosnę, dzieci Wintourów dobrze się chowały.

Aż do wtorku 3 lipca 1951 roku⁴⁹, na cztery miesiące przed drugimi urodzinami Anny. Gerald ubrał się w swój mundurek i wyszedł do szkoły. Miał już dziesięć lat, od dawna jeździł wszędzie na rowerze. Tamtego dnia wpadł pod samochód w drodze do domu i doznał tragicznego pęknięcia czaszki. Zabrano go do szpitala New End Hospital w Hampstead, ale nie udało się go uratować. O godzinie osiemnastej, dwadzieścia minut po przyjęciu do szpitala, stwierdzono zgon Geralda Wintoura⁵⁰.

W brytyjskim światku dziennikarskim przetrwa opowieść⁵¹, jakoby ta osobista katastrofa miała przyspieszyć zawodowe sukcesy Charlesa. Był znudzony⁵² i aż go świerbiło, żeby odejść z gazety do jakiegoś magazynu. Mimo to, gdy podczas spotkania z Beaverbrookiem dowiedział się⁵³ o wypadku Geralda, podobno zamiast

popędzić do domu, wrócił na spotkanie i nie przerwał pracy, nie wspominając nawet słowem o synu. Takie oddanie pracy w obliczu jednej z największych tragedii w życiu zrobiło niezatarte wrażenie na jego szefie.

Co nie znaczy, że Charles nie dzielił z Nonie głębokiej żałoby⁵⁴. W jej przypadku była ona tak dotkliwa, że lekarze przepisali leki, które miały jej pomóc przetrzymać najtrudniejsze dni zaraz po tragedii. Oboje rodzice zadręczali się poczuciem winy. Sprawę pogorszyło jeszcze to, że osiem dni po wypadku kierowca auta został oskarżony nie o nieumyślne spowodowanie śmierci, lecz jedynie o niebezpieczną jazdę samochodem. Choć groził mu maksymalny wymiar kary⁵⁵ w wysokości dwóch lat więzienia, ostatecznie zasądzono tylko dziesięć funtów grzywny.

Później tego samego miesiąca⁵⁶ Wintourowie spakowali walizki, wsiedli na pokład Queen Elizabeth i popłynęli do Ameryki odwiedzić rodzinę Nonie. Charles, który należał do ludzi nigdy niewykorzystujących całego urlopu, opuścił Stany wcześniej⁵⁷, by wrócić do pracy. Cała rodzina była znowu razem dopiero jesienią. Oczywiście ta podróż w niczym nie umniejszyła ich cierpienia.

Choć Anna miała w chwili śmierci Geralda zaledwie dwadzieścia miesięcy – za mało, by to pamiętać lub by zrozumieć tę tragiczną stratę – to wydarzenie będzie prześladować jej krewnych przez długie lata. Z domu zniknęły wszelkie zdjęcia jej brata⁵⁸; w którymś momencie lęki Nonie tak się nasiliły, że kazała wstawić kraty w okna, bo bała się, że jedno z jej pozostałych dzieci mogłoby wypaść.

Sytuacja w domu była niełatwa, ale w nowym roku Charles dostał awans na posadę redaktora politycznego „Evening Standard”. W sylwetce prasowej Beaverbrooka⁵⁹ w „Newsweeku”, w której wspomniano o awansie Charlesa, określono go terminem „błyskotliwy”. Choć Nonie była dumna z sukcesów męża⁶⁰, czuła się chyba dotknięta faktem, że wynikały one z jego przywiązania do Beaverbrooka, które momentami wydawało się przewyższać za-

angażowanie Charlesa w życie jej i ich dzieci. A już szczególnie brzydziła się⁶¹ konserwatywnymi poglądami politycznymi Beaverbrooka.

Po Annie Charlesowi i Nonie urodziła się jeszcze dwójka dzieci, Patrick oraz Nora. Znudzona siedzeniem w domu⁶² i wychowywaniem czwórki dzieci, z których żadne nie ukończyło jeszcze dziesięciu lat, Nonie zaczęła pracować jako wolny strzelec – recenzowała programy telewizyjne, czytała scenariusze dla wytwórni Columbia Pictures, a w końcu została krytyczką filmową. Gdy mogła już wrócić do pracy na cały etat, „postanowiła, że chce się zajmować zagadnieniami społecznymi”, napisała później Anna. W ten sposób Nonie wkroczyła na zupełnie nową ścieżkę zawodową i została pracownicą socjalną. Pomağala ciężarnym nastolatkom znaleźć rodziców adopcyjnych dla swoich dzieci. Poświęcała się temu nie mniej, niż Charles poświęcał się gazecie. „Ta praca była dla niej bardzo ważna. Myślę, że była inspiracją dla nas wszystkich”⁶³, wyznała Anna. Często wskazywała na ojca jako na swoją inspirację, ale prawie nigdy w ciągu całej swojej kariery nie mówiła o matce, mimo że były bardzo ze sobą zżyte. Nawet w prywatnych rozmowach z przyjaciółmi⁶⁴ rzadko o niej wspominała. A jednak z charakteru jest bardzo podobna do Nonie. Anna* jest może bardziej ekstrawertyczna, ale podobnie jak jej matka ma niesamowicie silny charakter i potrafi być równie nieugięta, jeśli chodzi o poglądy polityczne.

Z drugiej strony zawodowa ambicja⁶⁵ i bezwzględność Anny zdają się pochodzić w szczególności od jej ojca, którego wpływy w stajni Beaverbrooka rosły z każdym awansem – z redaktora politycznego „Evening Standard” przeszedł na stanowisko młodszego redaktora w „Sunday Express”, potem został zastępcą redaktora „Evening Standard”, następnie redaktorem prowadzącym „Daily Express”, po czym, w 1959 roku, ku własnej uldze, wrócił do „Evening Standard”, gazety z wyższej półki⁶⁶.

* Jej przyjaciele nie są zgodni, czy sama Anna jest ekstrawertyczką czy introwertyczną.

Bycie redaktorem „Evening Standard” wiązało się nie tylko z ogromnym prestiżem, ale też przynosiło niezłe dochody. Wintourowie kupili duży dwupiętrowy dom⁶⁷ na wsi w Anglii. Anna jeździła konno i grała w tenisa, a gdy tego nie robiła, lubiła zwinąć się w kłębek z książką na fotelu obitym w perkal w typowo angielski wzór róż (w późniejszych latach przyjaciele i koledzy Anny byli zaskoczeni tym, że tyle czytała⁶⁸). Na wakacje, najczęściej letnie, Wintourowie jeździli nad Morze Śródziemne⁶⁹, zwykle do Hiszpanii lub Włoch.

Charles trzymał się w pracy ścisłego planu dnia⁷⁰. Wstawał o siódmej rano, w biurze zjawiał się o ósmej. Był odpowiedzialny za wypuszczenie co najmniej pięciu różnych gazet każdego dnia. Gdy wydarzyło się coś ważnego, a jego akurat nie było w redakcji, rzucał wszystko i pędził z powrotem do pracy, nawet jeśli całą rodziną przebywali akurat na wakacjach na wsi.

– Cała rodzina wiedziała⁷¹, że on się o nas bardzo troszczy, ale zdawaliśmy sobie sprawę, że gazeta również leży mu na sercu. Nie mieliśmy poczucia, że ojciec jest nieobecny. Z drugiej strony nauczył nas wszystkich, na czym polega etyka pracy i jak ważne jest kochać to, co się robi – powiedziała Anna reporterowi.

Przyglądała się zawodowej pasji ojca z bliska, gdy odwiedzała go w redakcji: obserwowała jego spotkania z dziennikarzami, zaglądała do drukarni, gdzie właśnie drukowała się gazeta, wdychała unoszący się tam zapach świeżej farby drukarskiej.

– Zawsze dawało się odczuć presję terminów⁷² – powiedziała Anna w innym wywiadzie. – I rozgorączkowanie wiadomościami. – Rozmowy w czasie niedzielnych obiadów często toczyły się wokół tego, o czym pisano w gazetach⁷³. – Gazety były w naszym domu jak ewangelia⁷⁴ – wspominała.

Choć Nonie dorastała blisko zżyta ze swoimi rodzicami⁷⁵ i lubiła spędzać z nimi czas, Anna później wyznała⁷⁶, że jej tatę „wychowano na wiktoriańską modłę. Nie wydaje mi się, by jego matka kiedykolwiek zamieniła z nim słowo”. Ale Nonie i Charles chcieli wychować swoje dzieci bardziej po amerykańsku, co oznaczało angażowanie

się w ich życie. W brytyjskich domach wyższych warstw klasy średniej dzieci rzadko jadły kolację razem z rodzicami. U Wintourów Anna i jej rodzeństwo zawsze brali udział w kolacjach i spotkaniach towarzyskich rodziców, dzięki czemu mieli dostęp do świata Charlesa. Fascynujące, intelektualne towarzystwo oraz niezliczone przyjęcia były dla Anny normą od najmłodszych lat. A gdy na kolację nie wpadali akurat słynni dziennikarze, sami członkowie rodziny potrafili toczyć przy stole wyszukaną konwersację⁷⁷.

Pod zwierzchnictwem Charlesa „Evening Standard” udowodnił, że tabloid może być jednocześnie populistyczny i wyrafinowany. W tamtym okresie dziennik ten był znany jako najlepsza gazeta wieczorna w Londynie. (Jak mówił sam Charles, „na pierwszej stronie musi być trup bez głowy znaleziony nad rzeką, a w środku przynajmniej jeden artykuł, którego nie może przegapić doradca ministra finansów”⁷⁸). Zatrudniał korespondentów zagranicznych i publikował liberalne komentarze polityczne, ale nie stronił też od tematów związanych z kulturą i sztuką. Za główny cel wziął sobie zainteresowanie gazetą młodych czytelników, a gdy jakiś kolega pytał go, na czym polega tajemnica jego sukcesu, odpowiadał:

– Po prostu zatrudniałem młodych⁷⁹.

Cenił sobie zdanie niedoświadczonych pracowników⁸⁰ i słynął z tego, że potrafił przejść się po redakcji informacyjnej tylko po to, by zapytać młodego dziennikarza, które zdjęcie wolałby zobaczyć na pierwszej stronie. Nic dziwnego, że tak wielu ludzi chciało dla niego pracować.

Jak na redaktora z Fleet Street z tamtego okresu Charles niezwykle dobrze odnosił się do utalentowanych kobiet.

– To był początek drugiej fali feminizmu, więc prawa kobiet zrobiły się modniejsze, ale nadal miały przed sobą długą drogę – opowiadała Celia Brayfield, która w końcu dostała pracę jako dziennikarka po czterech nieudanych próbach.

Brayfield zauważyła, że gdy przeszła do „Evening Standard” z „Daily Mail”, nagle nikt za nią nie gwizdał ani nie rzucał komen-

tarzy, gdy przemierzała biurowe korytarze. Panowała tu kultura powściągliwości, której wzorzec musiał płynąć z góry. Gdy pracowała jako wolny strzelec, Brayfield zaszła w ciążę. Charles nalegał, by wzięła urlop macierzyński na takich samych zasadach jak osoba na etacie, mimo że, formalnie rzecz biorąc, takie uprawnienia jej nie przysługiwały. Oczywistym było, że kobietom się mniej płaci, ale w odróżnieniu od wielu swoich kolegów Charles potrafił docenić ich talent.

Choć Charles wspierał i szanował swój zespół, nie oznaczało to, że był łatwy w obejściu. Jego ludzie wiedzieli, że lepiej nie zawracać mu głowy przed wypuszczeniem pierwszej porannej edycji⁸¹. Na co dzień⁸² był cichy, chłodny i dokładny. Charles nieustannie musiał podejmować decyzje, a tym samym musiał je podejmować szybko. Gdy raz w roku zapraszał swój zespół na obiad, zabierał ze sobą notatnik, żeby móc zerknąć na zaplanowaną listę tematów do rozmowy. Jego wymowa, typowa dla angielskiej klasy wyższej⁸³, miała przerywany rytm, jakby jego zdania usiane były kropkami.

– A teraz. Porozmawiajmy. O tej. Sprawie.

(Wyjątek stanowiło charakterystyczne dla niego sformułowanie, które zwykle wyburkiwał, gdy ktoś popełnił jakiś błąd, jakby to było jedno słowo: „Nalitośćboskąnastępnymrazemzróbtojaktrzeba!”).

Gdy do jego ogromnego gabinetu wchodził jakiś dziennikarz, Charles prosił go o zajęcie miejsca daleko od swojego biurka, potem kładł artykuł przed sobą, opierał czoło o dłonie i bez słowa czytał cały tekst, co sprawiało, że czekającą osobę ogarniały ogromne zdenerwowanie i niepokój. Mężczyźni w średnim wieku, którzy zwracali się do Charlesa słowami „proszę pana”, aż się kulili na zebraniach, gdy rwał na kawałki gazetę z poprzedniego dnia, domagając się wyjaśnień, dlaczego jakaś historia urywa się gwałtownie, a inna w ogóle nie ujrzała światła dziennego. Brayfield opowiadała:

– Ludzie tak się go bali, że kładli uszy po sobie, gdy przechodził obok. Kulili się nad maszynami do pisania pod presją samego jego autorytetu⁸⁴.

Pracownicy puchli z dumy, gdy na dole ich artykułów wyrażał swoją aprobatę pojedynczym słowem: „wspaniale”.

Nieważne, jak bardzo bali się Charlesa, szanowali go i chcieli zasłużyć na jego pochwałę.

– Był fascynującym człowiekiem, wszyscy byliśmy pod jego wrażeniem – wyjaśniła Valerie Grove, która dla niego pisała⁸⁵.

Na przekór temu, jak postrzegali go inni ludzie⁸⁶, w oczach Anny jej ojciec był „ciepły i cudowny” i nie potrafiła zrozumieć, czemu mówią na niego w pracy Chłodny Charlie. Broniła go w wywiadzie udzielonym w 1999 roku, mówiąc:

– Moim zdaniem to nie miało nic wspólnego z jego osobowością.

W przyszłości wiele osób będzie tak samo postrzegać ją samą.

Poza pracą⁸⁷, zwłaszcza podczas proszonych kolacji, Charles był mniej onieśmielający. Uwielbiał plotkować i od czasu do czasu historia dotycząca kogoś znajomego sprawiała, że wybuchał zaskakująco głośnym, rozbawionym śmiechem. Często wieczorami zostawiali⁸⁸ dzieci z nianią i wychodzili z Nonie na przyjęcie, do teatru lub opery, bo Charles uważał, że pokazywanie się to niezbędna część jego pracy. Twierdził, że wzięty redaktor musi „przyjmować więcej zaproszeń, niżby chciał, i znać więcej osób, niż ma na to ochotę”⁸⁹. Jednak w którymś momencie Nonie przestała z nim wychodzić⁹⁰ i od tego czasu Charles pokazywał się bez niej.

Zespół Charlesa uważał⁹¹, że jego sukces jest w pełni zasłużony, choć przebąkiwano też, że jego awans był po części nagrodą za stoicyzm i wojskową niemalże dyscyplinę, którą pracownicy postrzegali jako coś unikalnie wintouriańskiego: powstrzymanie łez, zapanowanie nad szokiem, dalsze wykonywanie pracy, jakby właśnie nie wydarzył się największy koszmar każdego rodzica. Jego ludzie tę samą żelazną dyscyplinę zauważą później również u jego najstarszej córki.

A jednak błędem byłoby stwierdzenie, że na podejście Anny wpłynął tylko jej ojciec. Arthur Schlesinger określił Nonie⁹² jako „inteligentną, dowcipną i krytyczną”, obdarzoną „wyostrzonym zmysłem wyczuwania słabości innych”. Zauważył też, że jej cyniczna

natura mogła być rodzajem „samoobrony, bo Nonie była chyba wyjątkowo wrażliwa”. Dodał jeszcze, że „wspaniale było przebywać w jej towarzystwie, dopóki nie obrała sobie ciebie za cel”. Znajomi i koledzy Anny powiedzieliby o niej to samo.